

*Na początku zwraca uwagę intrygujący tytuł, wytłumaczony konkretnie dopiero pod koniec akcji powieściowej. Otóż „niebko” to dziecięca zabawa. Polega na zbieraniu na podwórku porzrzucanych kolorowych szkiełek, papierków od cukierków, kwiatków, listków i zakopywaniu ich w ukrywanych przed innymi dołkach, a potem troszczeniu się o zapamiętane miejsca, w których schowało się swój skarb.*

W powieści pomysł tej zabawy zostaje użyty jako narzędzie oryginalnej narracji, rozpisanej na liczne segmenty „wzorków” fabularnych, wydobywanych z pamięci – głównie postaci zaangażowanych w grę ujawniania przeszłości, co oczywiście dzieje się za pośrednictwem narratorki i jej inspiracji przy wyszukiwaniu „skarbow”. Ponieważ z założenia w tej zabawie nie obowiązuje logika topograficzna czy chronologiczna, kolejne odkrycia-wspomnienia w narracji, wyrwane ze swego szerszego kontekstu, pojawiają się tu jakby na „chybił trafił” – podobnie do stylu, w jakim toczą się na przykład rozmówki rodzinne przy biesiadnym stole, podczas których jeden drugiemu wchodzi w słowo. Zwłaszcza w początkowych rozdziałach powieści trzeba mocno wyteńczyć uwagę, by zrozumieć, że jedne z przywoływanych epizodów odnoszą się do niedawnych dekad i współczesnych polskich realiów, a zaraz obok inne sięgają do epoki głęboko historycznej i miejsc pamiętanych prawie wyłącznie przez uczestników dawnych zdarzeń – jak w przypadku Willego (przemianowanego po wojnie w Polsce na Waldemara) spędzającego dzieciństwo na Kresach, pod opieką rodziców Christiny i Josepha, w galicyjskiej wiosce S., zasiedlonej w 1918 roku przez Niemców.

· Jeszcze inne równoległe kontynuowane wątki wracają do historii Basi i np. w relację o ucieczce Willego przed wilkami i jego biegu przez las po papierosy dla umierającego ojca Josepha wplatają przerywniki obrazujące dzieciństwo tej przyszłej żony Willego na dzisiejszej ziemi białoruskiej, które kończy smutna koda jej wywózki z rodziną do Kazachstanu.

· Wszystkie te skrytki pamięci rodziców, dziadków, kuzynów, ich przyjaciół – rozwijane w czasie do współczesnego finału – łączy rekonstruująca je i wpisująca w swoją narrację postać Marzeny, córki Willego-Waldemara i Basi. Sięgając do przedwojennych dziejów, Marzena odwołuje się często do świadectw pisanych, w tym zwłaszcza do pamiętników byłego



Brygida Helbig  
*Niebko*

Warszawa : „W.A.B.”, 2013

320 s. ; 20 cm. – (ARCHIPELAGI). – zł 39,90

821.162.1-3

# Jestem zza Buga i jestem znad Renu

kronikarza galicyjskich Niemców Heinricha Wolfa, podkreślającego w swojej książce *Ein Deutsches Dorf in Galizien* (Pewien niemiecki cmentarz w Galicji) m.in. poprawność stosunków w dawnej wielonarodowej wiosce S.: „Mimo z reguły dobrego współżycia Niemców z Ukraińcami, Polakami i Żydami wzajemne zaufanie pod koniec lat trzydziestych słabło. Ale mieszkańcom S. nie spadł z głowy nawet włos”. Zbliżyły się jednak szybkim krokiem czasy, kiedy i tym, i innym mieszkańcom, a także ich dzieciom będą spadać z głowy nie jeden, ale wszystkie włosy – czego szczegóły w relacji Marzeny poznamy w dalszej części powieści.

Co do jej współczesnych epizodów, toczą się one na ziemiach zwanych u nas niedawno odzyskanymi (które dla niemieckiej rodziny Willego, przeniesionej do Galicji z Wielkopolski w 1918 porozbiorowym roku, były utraconymi – przypomina narratorka); zlokalizowane są naprzód m.in. w Gnieźnie i okolicach, a potem w Szczecinie, gdzie po długotrwałych wędrówkach, perypetiach, wojennych mękach i powojennych udrękach znajduje swoje stałe miejsce osiedlenia rodzina Marzeny. Na czele z Waldemarem, który nie przyznaje się już do Willego i służy po wojnie m.in. w oddziałach Służby Polsce, a potem w armii, tyle że jego znaczną sukcesami i medalami karierę wojskową stopuje brat. Georg jako jedyny reprezentant rodziny przeniósł się do byłej ojczyzny; w związku z tym, że cała jego pozostająca w Polsce rodzina nie przyznaje się do pochodzenia niemieckiego, nie otrzymuje on tam należącego mu się dodatku socjalnego; i to on dekonspiruje brata, zatrzymując jego awanse.

Dzięki sprawnie prowadzonej narracji, inwencji autorki i specyficznej, dynamicznej konwencji stylizowanego na gawędę przekazu możliwe staje się połączenie owych „niebek”, czyli okiełznanie niezwykle, rozległego w przestrzeni, rozpiętego w czasie materiału przeżyć, doświadczeń ludzkich, indywidualnych i zbiorowych. O tym, do jakiego stopnia cała ta konstrukcja fabularna związana jest z losami autorki, jej genealogią, poszukiwaniem przede wszystkim swojej tożsamości w powikłanej powojennej rzeczywistości, dziedziczącej dawne konflikty etniczne i ambiwalencje psychologiczne, można przekonać się, sięgając do wcześniejszych książek Brygidy Helbig. Jej warsztat prozatorski łączył w nich zapiski dziennika intymnego z wątkami fabularnymi, rodzajowymi anegdotami, aforystycznymi miniaturami, ale i reportażem, a nawet filipikami publicystycznymi, jak w tomie *Anioły i świni. W Berlinie!* (2005).

Była to na ogół proza dość „luźna”, impresyjna, w dużym stopniu autobiograficzna, czy raczej autokreacyjna, a posługując się terminem badacza współczesnej podmiotowości Charlesa Taylora (por. *Źródła podmiotowości*, Warszawa 2001) można rzec: „autointerpretacyjna” – podejmująca wysiłek określania własnej tożsamości w życiu zbiorowym w coraz bardziej obcym, rozchwytanym, niepojętym, obarczonym trudnym spadkiem świecie. Wychowywana naprzód w PRL-u, w rodzinie kultywującej swą kresową genealogię, po stanie wojennym, wykorzystując specyfikę swego pochodzenia, Helbig przeniósł się do Berlina, gdzie na jakiś czas znalazła zatrudnienie na slawistyce uniwersyteckiej (berlińskiemu uniwersyteckiemu epizodowi poświęciła zasadniczy wątek wspomnianych *Aniołów i świń*).

W kolejnej książce *Enerdownce i inne ludzie...* (2011) już bez ogródek, bezpośrednio dawała do zrozumienia, że nie odpowiada jej stan i kształt świata, w którym nie umie znaleźć dla siebie miejsca – zmuszona do ciągłych przenieśin z miasta do miasta, z pracy do pracy i z kraju do kraju: „Być może pałam energią, ale zużywam ją całą na walkę sprzecznych we mnie sił. Jestem zza Buga i jestem znad Renu, bo stamtąd przybyli moi przodkowie po mieczu i kądzieli. Jestem z Berlina, z zachodniej strony Odry. Pośredniczę między tymi, którzy kochają mnie tam, a tymi, którzy kochają mnie tu. Siebie zaś nawzajem

nienawidzą. We mnie zogniskowały się różnice mentalne, jestem progiem nie do przekroczenia, nie mieszkającym, a zamieszkanym przez wszystkich miesz(k)kańcem”.

*Niebko* stanowi jak gdyby ekspozycję fabularną, rozwinięcie tej deklaracji „tożsamościowej” z *Enerdownców...* Powieść, dopracowana i najdoskonalsza proza w dorobku autorki, podejmuje próbę zmierzenia się w z osobistymi i genealogicznymi wyzwaniem na gruncie już czysto literackim. Brygida Helbig pragnie przekroczyć ten ogłoszony w powyższym cytacie próg, „odpukuje” swoje żale, protesty na komputerze bohaterki powieści Marzeny, o czym pojawiają się w narracji liczne wzmianki w rodzaju: „Ratuj się, kto może. Pukaj, stukaj, w co kto ma pod ręką. Na komputerze też się dobrze odpukuje. Z w ł a s z c z a na komputerze”. Jako chyba pierwsza taka powieść w naszej najnowszej literaturze, *Niebko* spaja dzieje przenieśin, wędrówek ludów ze wschodu i zachodu na obszarach byłej i aktualnej Polski w minionym wieku, syntetyzuje odyseję wypędzeń, fundamentalny element historii tej części Europy. ☉